PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, DNIA 15 CZERWCA 1923 ROKU.

ROK I. | CENA 1500 MK. | ZESZYT 5.

Wizytacja szkoły przez J. E. Ks. Kardynała Kakowskiego oraz poświęcenie kamienia węgielnego.

W dn. 7 maja J. E. Ks. Kardynał Kakowski odwiedzał wszystkie szkoły oraz instytucje społeczne w Kutnie. Na przyjęcie dostojnego gościa gmach gimnazjum udekorowano flagami narodowemi i papieskiemi oraz zielenią i kwiatami. Wnętrze szkoły również upiększono; sala kl. III-ej była miejscem uroczystej ceremonji powitalnej. U wejścia do szkoły powitał J. Eminencję p. Dyrektor i Rada Pedagogiczna, a orkiestra uczniowska odegrała hymn „Boże coś Polskę". Następnie Arcypasterz, idąc szpalerem uczniów, wszedł do gmachu gimnazjum, gdzie powitał go chór pieśnią religijną „Ecce sacerdos". W sali kl. III-ej, bardzo pięknie przystrojonej staraniem p. Dyrektorowej, zebrały się delegacje wszystkich klas, Rada Pedagogiczna, przedstawiciele wojskowości oraz Komitet budowy gimnazjum. Pierwszy przemówił do Ks. Kardynała p. Dyrektor Kostro, następnie ks. prefekt J. Kostrzewski, a wkońcu w imieniu uczniów — kolega Iżycki. J. E. Ks. Kardynał w odpowiedzi wyraził radość z powodu miłego przyjęcia, następnie, mówiąc o odrodzeniu Polski, zaznaczył, że wspomnienia dawnych stosunków oraz troskliwość naszego Państwa o szkoły, powinny nas zachęcać do pilnej i wytrwałej pracy. Następnie wpisał się do księgi pamiątkowej, a potem dokonał poświęcenia fundamentów nowobudującego się gmachu szkolnego. Orkiestra odegrała „Rotę" i hymn narodowy. Żegnany uroczyście opuścił Dostojnik duchowny nasze gimnazjum, kierując się z wizytacją do innych szkół miejskich.

Z. M.

Konstytucja 3-ego maja 1791 r. w Konstytucji z 17-ego marca 1921 r.

Inwokacja na czele Ustawy Konstytucyjnej Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r. mówi, że Naród Polski, tworząc ramy swego przyszłego ustroju, „nawiązuje do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-ego Maja“.

Istotnie, Konstytucja 3-ego Maja zakrojona była na tak wielką skalę, tak daleko wybiegła myślą w przyszłość, tak była pełna idealnej miłości Ojczyzny i troski o Jej dobro, że nawet dziś, po 130 latach, przy zmienionych stosunkach społecznych mogła się stać dla narodu wzorem i podstawą pod przyszły rozwój „wszystkich moralnych i materjalnych jego sił dla dobra całej, odradzającej się ludzkości“. Nie dawała wprawdzie Ustawa Rządowa z dn. 3 maja 1791 r. wszystkim obywatelom państwa równych praw, a nawet gloryfikując stan szlachecki, jemu tylko polecała obronę i strzeżenie Konstytucji, „jako jedynej twierdzy Ojczyzny i swobód“ szlacheckich.

Ale też z nielada trudnościami musieli walczyć szlachetni twórcy Ustawy Majowej. Wszak cała ówczesna masa szlachecka, ciemna, zmaterjalizowana, zapatrzona jak w świętość w zgubne „liberum veto“ i złotą wolność, a raczej w swawolę magnacką, dająca się prowadzić na pasku interesów egoistycznych możnowładców, jakąkolwiek zmianę stosunków społecznych uważała za zbrodnię. Egoizm, sybarytyzm i bezrząd jako smutny spadek po panowaniu Sasów święciły triumfy. Tylko oświeceńsza część społeczeństwa polskiego, zaznajomiona z nowymi prądami wolnościowemi i filozoficznemi na Zachodzie, rozumiała, że tylko silny rząd i ścisłe stosowanie się do ustaw państwowych zdoła wydźwignąć Polskę z groźnego niebezpieczeństwa, ku któremu się chyliła. Jednak zrządzeniem jakiejś siły fatalnej, która złowróżbnym tumanem okrywała ziemie polskie, ci apostołowie nowych idei byli uważani przez starszą generację za ludzi lekkiego prowadzenia i umysłu, sfrancuziałych paniczów, którzy gruntowną reformą rozpoczynali od zmiany dawnych strojów narodowych, zwyczajów i t. d. Niezrozumienie wspólnych dążeń do odrodzenia Ojczyzny oraz dróg, wiodących do tego odrodzenia, musiało pociągnąć za sobą smutne następstwa.

Konstytucja 3-ego Maja to wyraz niespożyty siły żywotnej Polaków i wielkiego rozumu politycznego, otoczyła też aureolą sławy zgon naszego niepodległego bytu, opromieniła go blaskiem męczeństwa za wolność ludów i zapewniła Polsce nieśmiertelność. Ustawa Majowa obok naszej wielkiej poezji narodowo-romantycznej była owym liściem aloesu, w który zawinięte skołatane tylu nieszczęściami serce polskie nie uległo zepsuciu,

a słowa zmartwychwstania, wypisane na nim, przyoblekły się w ostatnich czasach w żywe kształty. Przeminął bezpowrotnie kordjanowy wiek szatana, wiek najszlachetniejszych i największych, aczkolwiek bezowocnych wysiłków, a zarazem błędów i grzechów. Aż po półtorawiekowej niewoli zawitała nam „jutrzenka swobody", a do nas samych należy, aby ją uczynić „słońcem zbawienia".

Wybrańcy narodu na sejmie ustawodawczym zaczeli budować państwowość polską od podstaw. Nie potrzebowali nasi suwerem szukać wzorów u obcych. Zaznaczyli więc zaraz na wstępie swoją łączność z dorobkiem kulturalnym przeszłych pokoleń, „które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały". Konstytucja 17-ego marca jest jedną z najbardziej demokratycznych Konstytucyj całego świata, jak najdemokratyczniejszą była w swoim czasie Ustawa Majowa. Tylko że Konstytucja 17 marca jest wyrazem najgłębszych przekonań i woli całego bez wyjątku narodu, kiedy Ustawa Majowa była tworem garstki mądrych i szlachetnych, którzy na własnych barkach chcieli podźwignąć z upadku Ojczyznę, ale mieli za słabe siły, aby płynąć przeciw prądowi.

Konstytucja z 17 marca nie tylko wzięła z Ustawy Majowej główną ideę wolności, ale nawet w poszczególnych punktach mogła się oprzeć na swojej poprzedniczce. I nic to, że Ustawa Majowa ma tylko XI punktów, gdy Konstytucja Marcowa liczy ich 125. Zmienione warunki polityczno-społeczne, socjalne i ekonomiczne wymagały gruntowniejszego opracowania. Jednak duch obu Konstytucyj, jest ten sam, tylko obejmuje on już nie jedną warstwę narodu, ani jedną płeć, ale wszystkich Polaków i Polki.

Źródłem wszelkiej władzy w państwie czynią obie Konstytucje Naród, zaś organami Narodu w zakresie władzy wykonawczej — Króla ew. Prezydenta Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie władzy prawodawczej — sejm i senat, w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe sądy. Prerogatywy królewskie wegług Ustawy Majowej prawie zupełnie pokrywają się z uprawnieniami Prezydenta Rzeczypospolitej. Dziedziczność tronu, jaką ta ustawa wprowadza, wynikała z kilkuwiekowych, smutnych doświadczeń przy każdorazowej wolnej elekcji. Prezydent Rzeczypospolitej, jak dawniej Król, jest tylko najwyższym reprezentantem państwa, zupełnie nieodpowiedzialnym za czynności rządu. Według Ustawy Majowej ministrowie, których było pięciu, prymas i dwu sekretarzy, stanowili t. zw. Straż praw czyli Radę Królewską, która obradowała pod prezydencją Króla. Odpowiada to dzisiejszej Radzie Ministrów o zmienionym składzie, ale o tych samych atrybucjach i tym samym stosunku do głowy państwa. Ministrowie są odpowiedzialni przed sejmem, a prawo inicjatywy ustawodawczej posiada obok sejmu także i rząd.

Wszystkie uchwały mają być według obu Konstytucyj decydowane większością głosów.

Jest to obecnie rzecz najzwyklejsza, jednak przed półtora wiekiem było to coś wielkiego. Wszak „liberum veto" uważała szlachta za źrenicę wolności, za twierdzę swobód stanowych. Fałszywy ten republikanizm, nie liczący się absolutnie z psychologją człowieka, najwięcej szkody przyniósł Polsce.

Ustawa Majowa godziła więc w uświęconą formę państwową, stawała wpoprzek najistotniejszym dążnościom szlacheckim. Była to niekrwawa rewolucja, zamierzona na wielką skalę i miarę. Starcie się zbrojne dwu potęg — światów odrębnych. nowego — demokratycznego i starego — konserwatywnego i stanowego było nieuniknione. We Francji w obronie powszechnej wolności wystąpił czynnik silny materjalnie i umysłowo—stan mieszczański, pociągając za sobą warstwy ludowe. W Polsce mieszczaństwa narodowego nie było prawie wcale, a chłopi pozostawali w zupełnej niewoli, nieświadomi swych praw i krzywd. Jedynym czynnikiem rewolucyjnym był u nas rząd ze światłym, ale słabym królem u steru, a w rzeczywistości obydwa stronnictwa partjotyczne. Interesy jednak materjalne tych stronnictw niczem nie różniły się od interesów ogółu szlachty i „patrjotami" kierowała w sejmie tylko miłość Ojczyzny, praktyczny rozum i zmysł polityczny, wyrobiony zagranicą. To jednak okazało się niewystarczającem do zaprowadzenia nowego porządku. Na bliższą metę interesy materjalne zawsze okazują się silniejsze, aniżeli najwyższe porywy ducha.

Starcie istotnie nastąpiło, a zwycięską okazała się reakcja, wcielona w zdradną Targowicę.

Konstytucja Marcowa tworzyła się w alanogicznych warunkach politycznych jak Ustawa Majowa, tylko ustosunkowania wewnętrzne sił było całkiem różne. Ustrój państwowy według obu Konstytucyj opiera się na samorządzie terytorjalnym, który w Ustawie Majowej wyraził się w zatwierdzeniu i zabezpieczeniu „Prawa o sejmikach". Zaciąganie pożyczki państwowej, wyznaczanie podatków, ustalenia systemu monetarnego, wypowiadanie wojny, zawieranie pokoju i cały szereg innych spraw należy według obu Konstytucyj do kompetencji sejmu. Poslowie nie mogą być krępowani instrukcjami wyborców i uważani są za reprentantów całego narodu. Najważniejszy bodaj artykuł Ustawy Majowej, to uznanie Jej niedoskonałości i wyznaczenie co 25 lat na mocy ustawy rewizji Konstytucji. To samo ustanawia i Konstytucja Marcowa. Świetna to zaiste myśl, aby każdemu pokoleniu dać możność zmiany kardynalnych praw według ducha czasu i indywidualnych przekonań.

B. W.

Uroczystość 3 maja 1923 r. w Warszawie.

Godzina 9 rano. Wychodzimy na wspaniale udekorowane ulice Warszawy, po których snują się odświętnie przybrane tłumy, oraz pędzą w stronę placu Saskiego różnego rodzaju pojazdy, wiozące przeważnie wyższych urzędników lub wojskowych. Kierujemy się również w tę samą stronę. Na wszystkich ulicach, wychodzących na plac, stoją już od godz. 6 rano kordony policji, straży obywatelskiej, które przepuszczają tylko szczęśliwych, posiadających bilety wejścia. Ponieważ należeliśmy do tych ostatnich, przepuszczono nas odrazu. Wśród szpalerów wojsk wszystkich rodzajów broni kierujemy się dalej i wkrótce uderza nas imponujący widok stylowo ozdobionego placu. W zagłębieniu, między dwoma skrzydłami gmachu Sztabu Generalnego, tonącego w girlandach z zieleni, flagach i orłach, na tle kolumnady i ogrodu Saskiego widniał pomnik, otulony szarą zasłoną. Poza nim zgrupowały się sztandary cechów warszawskich, przy dźwiękach hymnu narodowego przymaszerowały delegacje kilkudziesięciu pułków, każda również ze sztandarem. Dalej zajęły miejsca grupy osób wydelegowanych z prowincji. Pomiędzy niemi wyróżniali się górnicy w swych żałobno-uroczystych strojach z niebotycznym, przez 7 ludzi dźwiganym sztandarem. Naprzeciw, koło b. soboru, ustawiły się organizacje o charakterze wojskowym, jak doskonale wyćwiczeni i umundurowani harcerze, barwni sokoli i t. p. Około godziny 11 poczęły zajeżdzać powozy, wiozące ambasadorów państw obcych, przybranych we wspaniałe mundury, jakie widuje się tylko na starych rycinach. Nakoniec dał się słyszeć początkowo odległy, potem coraz bliższy pomruk, przechodzący stopniowo w potężny okrzyk, wydawany przez stotysięczne tłumy na cześć najwyższego dostojnika Rzplitej Polskiej, oraz na cześć niezwyciężonego wodza, marszałka Francji, Anglji i Polski. Dwaj dostojnicy udali się pod pomnik, a sędziwy ks. Czartoryski wszedł na znajdującą się obok trybunę. W swem przemówieniu streścił on pokrótce dzieje pomnika, a także zwrócił się do Prezydenta Państwa z prośbą o odsłonięcie go. Zbliżyła się chwila najuroczystsza. Prezydent podszedł do sznurów podtrzymujących zasłonę i przeciął je. Materja opadła i pomnik ukazał się w całej pełni swej piękności. W tejże chwili wszystkie orkiestry zagrały hymn narodowy, baterja dział dała 101 strzałów, wojska sprezentowały broń, sztandary pochyliły się. Trwało to dobre dziesięć minut. Wreszcie, gdy przebrzmiała ostatnia salwa, na mównicy ukazał się minister Sosnkowski, sławiąc w swem przemówieniu męstwo i cnotę księcia Józefa. Następnie prezes Rady Miejskiej przyjął w imieniu Warszawy pomnik w opiekę i podziękował za ten zaszczyt. Po skończonych mowach marszałek Foch udekorował szereg wojskowych polskich Legją Honorową. Najwyższe odznaczenie otrzymał gen. Józef Haller bohaterski wódz legionów

naszych we Francji. Dekorowaniu towarzyszyły gorące okrzyki na Jego cześć. Rozpoczęła się defilada. Przed pomnikiem i zebranymi dostojnikami maszerowały kolejno wśród przyjaznych okrzyków publiczności delegacje wszystkich prawie pułków, pochylając przed księciem Poniatowskim swe sztandary. Na czele kawalerji jechał 8 pułk ułanów „żółtych", założony jeszcze przez samego księcia Józefa. Po upadku Napoleona 8 p. przebywał pod zaborem austrjackim, zachowując swój sztandar i wybitnie polski charakter. Po ogłoszeniu niepodległości przeszedł w pełnym składzie do armji naszej i w wielu bitwach dał dowód, że potrafi utrzymać tradycję ułanów księcia. Za wojskiem defilowali sokoli, harcerze, szkoły i t. p organizacje. Ogólną uwagę zwracała liczna banderja włościańska z Łowickiego, na czele ze swym posłem i druga także z Krakowskiego, obie w barwnych swych strojach. Dalej przeszły cechy, tworząc jakby olbrzymi las sztandarów, a za niemi udali się do powozów Prezydent z marszałkiem Fochem. Obaj odjechali wśród długo niemilknących, entuzjastycznych okrzyków na ich cześć. —

Uroczystość była skończona. Tłumy zaczęły wypływać z Saskiego placu, na ich miejsce przybywały nowe, odbywające niejako pielgrzymkę do pomnika. —

B. Unruh.

Wspomnienia z frontu.

Rozglądam się na wszystkie strony, chcę coś szczególnego zauważyć, ale dokoła panuje tylko odrażający zapach błota i krzyki ładującego się bataljonu 3-ego. Sierżant sztabowy zbiera chór i zaczynamy śpiewać. Pieśni nasze to rostkliwiają swoją rzewnością i rozlewnością, to znów zapalają do czynu- Twarde żołnierskie tony harmonizują z elegijnością i tęsknotą. Śpiewamy „Wisłę", „Czemuż ach czemuż", „Rozproszeni po wszem świecie", „Leguna" i wiele innych. Dokoła skupia się grono ciekawych i żądnych pokarmu duchowego słuchaczy.

Z wagonu, tuż obok, przysłuchują się śpiewom nasz dywizjoner i jego pomocnik czy doradca, jakiś mabik wprost karłowaty major francuski. Dziwna ta figurka tyle posiada w sobie śmieszności, że, kiedy w Błogosławieństwie pod Modlinem po mszy polowej robił przegląd pułku wraz z pułkownikiem-dywizjonerem, musiałem aż do krwi gryźć sobie język, aby nie wybuchnąć śmiechem.

Na twarzy pułkownika, nadzwyczaj sympatycznej, bardzo poważnej i zamyślonej, widać pewne rozrzewnienie. Jakby jakieś natchnienie zstępuje na jego ogorzałe oblicze, bo uśmiecha się przyjaźnie i zaczyna dawać długie objaśnienia swemu francuskiemu towarzyszowi. Z okien wysokich 4-ro piętrowych kamienic powiewają ku nam chusteczki, a białe rączki czarnookich przeważnie lwowianek przesyłają nam całusy. Na dwie

godziny przed zachodem słońca wyruszamy pociągiem ze Lwowa na południe. Dokoła roztacza się śliczny, upajający pieknością widok. Pociąg sunie jakby wśród dziewiczego parku, w którym jakaś mistrzowsko-twórcza ręka usypała jeden przy drugim niebotyczne komby i obsadziła je wszelkiego rodzaju drzewiną. Każde takie wzgórze zda się wielką kopułą cerkwi, oblaną seledynowo-ciemnym odcieniem, który przybiera stopniowo barwę różową, aż wreszcie wszystkie kopuły stają w płomieniach i blaskach zachodzącego słońca. Jesienne zwały ciemnych chmur zawisły nad ziemią znieruchomiałe jakby w oczekiwaniu jakiegoś wielkiego i dziwnego a potężnego zjawiska. W walce potworów chmurnych nastąpił rozejm. Zmęczone całodziennym trudem zatrzymały się w pędzie, aby pożegnać odchodzące światło. A słońce rzuciło jeszcze raz potężne snopy złotych promieni na zarumienione obłoki. Te rozsunęły się z mistyczną czcią i ukazały ziemi świetlistą kulę słoneczną. Posuwała się ona ku dołowi, posyłając ziemi ostatnie błogosławieństwo, grając barwami tęczy przecudne melodje w błyszczących kropelkach rosy. Twory natury stały w skupieniu i niemym zachwycie, wyprostowane i odświętnie ubrane w blaski, stały niby pułk piechoty, prezentujący broń podczas podniesienia, przed mającą się odbyć nazajutrz bitwą. Z piersi żołnierzy wyrywają się bezustanne okrzyki zachwytu. Cały pluton zebrany w drzwiach wagonu nawołuje się wzajemnie to do tych, to do przeciwnych drzwi, aby nasycić oczy cudownością przyrody, skąpanej w purpurowych blaskach. Pociąg posuwa się wolno, ślizgając się jak wąż po zboczach zielonych wzgórz,, Do wzgórz przytulają się schludnie zabudowane wioski i folwarki, bielą się ich ściany z wapniaka budowane i czerwienią dachy. Przed 6-ciu laty kwitnał tu dobrobyt i szczęście. Dziś zagrody przeważnie rozbite i zmienione przez huragan wojenny, a ludzie przechodzą wylęknięci, drżący. Żyzna ta ziemia tyle już krwi się napiła, tyle wstrząśnień przeżyła w ciągu ostatnich kilku lat, tyle niepokoju o swoje jutro, że jej bohaterscy mieszkańcy zatracili już wesołość i radośc życia. Na twarzach widać albo bezgraniczną obojętność i rezygnację, albo twardy upór.

Przejeżdżamy kilka rozbitych stacyj bez obsługi kolejowej i zwolna zbliżamy się do miejsca przeznaczenia. W końcu stajemy na dość dużej stacji Chodorów. Wagony z powodu wieczornego chłodu szczelnie pozamykano. Każdy, gdzie mógł i jak mógł leżał lub siedział w półśnie. Obudziłem się pierwszy i odciągnąłem drzwi. Do wagonów kołatał jakiś oficer, dopytując się o dowództwo. Właśnie zbliżył się do naszego wagonu. Co za pułk? — pyta. 37-my odpowiadamy. — Klasa — woła uradowany oficer — właśnie czekamy na piechotę, aby wczesnym rankiem zacząć ofenzywę. —

Kazano nam wysiaść z wagonów, rozdano amunicję i w

ordynku mieliśmy stać około 2 godzin. Naturalnie, że każdy usiadł, czy też położył się gdzie stał i drzemał. W końcu po długich nawoływaniach zjawił się dowódca kompanji i otrzymawszy instrukcję od pułkownika, poprowadził oddział za miasto. Mieliśmy czekać do rana w obszernym podwórzu jakiegoś pałacu. Sprawdzono sekcje. Ja dostałem w dowództwo 1-szą sekcję II-ego plutonu z powodu nieobecności kaprala. Porucznik zwołał wszystkich podoficerów i zapoznał nas z obecną sytuacją na pobliskiej linji bojowej. Dowiedzieliśmy się, że przed miastem są dwa jeziora, że miasto bronił jakiś pułk ułanów, którzy przed paru kozakami dali „drapaka". Podporucznik zapowiedział, żeby na jego odpowiedzialność strzelać do każdego uciekającego ułana.

Ponieważ mieliśmy jeszcze przed sobą kilka godzin nocy, a na podwórzu wskutek wilgotnego jesiennego powietrza przejmował nas niemiły chłód, postanowiliśmy szukać lepszego schronienia. Znaleziono teatr miejski i niezwłocznie tam się udaliśmy.

Sala teatru była niedawno udekorowana na jakieś uroczyste przedstawienie. Każda sekcja musiała ułożyć się razem w pełnym rynsztunku: plecak zsunąć pod głowę, karabin między nogi i spać. Przed gmachem czuwała straż. Na godzinę przed wschodem słońca pobudzono nas i cicho w dwójkach pomaszerowaliśmy ku nieprzyjacielowi. Szliśmy wąwozem pomiędzy dość wysokiemi pagórkami. Ciągnęliśmy się jak procesja kilkunastu cicho, poważnie, w jakimś nadświątecznym nastroju, w jakiemś niesamowitem skupieniu ducha. Nikt nie krzyczał, nie klął. Szeregowcy pilnowali sami porządku. Nad wszystkimi rozpierała swoje szare skrzydła — śmierć. W jej obliczu wszyscy zespolili się duchem zapomnieli wraz i stali się machiną w ręku dowódzców. Postępowaliśmy z największą ostrożnością. Wysłano straże boczne, przednie i tylne. Weszliśmy do lasu gęsto podszytego. Wtem zagruchotał z prawej strony bolszewicki karabin maszynowy, potem nasz odpowiedział mu. Umieliśmy już dobrze odróżniać głuchy, przechodzący jakby w gwałtowną ulewę szum bolszewickich maszynek, oraz powolniejsze, miarowe i głośniejsze turkotanie naszych. Przedzieraliśmy się przez gąszcze gęsiego wąsko wydeptaną ścieżką tuż przy brzegu lasu. Kilku kolegów wyjrzało na pole. — Patrzcie patrzcie jak wieją — zawołali w tej chwili. Wsunąłem się w głęboki rów, a potem wdrapałem się na drugi brzeg.

W odległości może półtora kilometra kłusowało na wzgórzu kilku kozaków, wyjeżdżając to chowając się za kopiec, który wznosił się na pagórku. Wyszliśmy z lasu i maszerowaliśmy w tyraljerze przez pole. Nad roztoką w krzakach znaleźliśmy kilka siodeł ułańskich. Zbliżamy się do wsi. Dowódca kompańji wysłał nas czterech w celu zbadania wnętrza wsi. Idziemy ostrożnie, pilnie łowiąc uchem najmniejsze szmery. Woko-

ło zaległa cisza, zawisła jakąś przygniatającą, siłą nad nami wdzierała się w serce i w duszę tamowała oddech, dzwoniła w uszach.
— Jak ty się czujesz? zapytał mnie szeptem mój towarzysz.

C. d. n.

Leg.

Grunt pod nogami.

Wśród ciężkich warunków niezgody domowej, która naraża młodą naszą Rzeczpospolitą na tyle trudności wewnętrznych, wśród tak często spotykanego braku wielkodusznej miłości dla dobra pospolitego, smutny niepokój ogarniał umysł i serce, a stroskana myśl stawała przed poważnem pytaniem, jaki będzie koniec tych szkodliwych chorób i niedomagań. Ale oto po długich dniach mgieł i niepogody zaczynają dziać się rzeczy, które umysł przepełniają otuchą i mocną wiarą w dobrą przyszłość. A nie jest to płytki optymizm, zwyczajny towarzysz nadchodzącej w przyrodzie wiosny, lecz szczere przeświadczenie, że młode nasze państwo naprawdę wraca do zdrowia.

Dwie troski napawały szczególniej złemi przeczuciami myśl każdego prawego obywatela—Polaka: kiedy Sejm nasz zrozumie, że należy wezwać obywateli do wielkich ofiar na rzecz państwa, ażeby raz nareszcie przystąpić do uzdrowienia skarbu publicznego, a druga troska, kiedy Europa zachodnia przestanie nas uważać za twór przejściowy za „państwo sezonowe", kiedy uwierzy w nas, jako w ważny czynnik europejski i ustali nasze granice. W dniach ostatnich obie te troski zaczynają łagodnieć, a jedna straciła nawet bolesną aktualność, Rząd obecny przystąpił bardzo stanowczo do pracy pożytecznej nad sanacją skarbu i ustaleniem naszej waluty. Praca ta będzie zaczęta, trudności piętrzą się jeszcze niesłychane. Ale nie można opędzić się wrażeniu, że nietylko szerokie sfery ludności posiadajacej zrozumiały konieczność wysokich podatków lecz, że i Sejm także, tak bardzo liczący się z popularnością wśród wyborców, sprawę tę zrozumiał i zamyśla naprawdę położyć podwaliny pod silną budowę ekonomiczną najbliższej przyszłości.

Otuchą i nową pobudką do takiej reformy powinien stać się akt międzynarodowy, najważniejszy dla naszego państwa od czasu Traktatu Wersalskiego, ustalający granicę Rzeczypospolitej na wschodzie. Niepodobna przecież sądzić, że rządy obce mają więcej patrjotyzmu polskiego od nas samych. Ustalając nasze granice, ententa przejawiła nareszcie wiarę w trwałość budowy naszego państwa, wyraziła zaufanie do naszych zdolności państwotwórczych. Miałażby się zawieść? Nie! Przeciwnie. Należy wyrazić przekonanie, że ten tak radosny dla nas akt międzynarodowy rozwieje resztę

wątpliwości i ze stanowiska honoru narodowego nakaże nam zasłużyć w całości na zaufanie, jakiem obdarzyli nas potężni nasi przyjaciele na Zachodzie. Tak się też niewątpliwie stanie. Rząd obecny, któremu powiodło się uzyskać tak wielką zdobycz dla państwa, znajdzie niezawodnie sposoby, ażeby zapał dobrych spotęgować, a prywatę małodusznych zwalczyć i okiełznać. W społeczeństwie polskiem nie brak grup społecznych, które rozumieją, że ideą Polski powinna być misja cywilizacyjna na wschodzie i wszelkiemi siłami powinna ona nad tem pracować, jeśli niema się sprzeniewierzyć swojej przeszłości i swojemu obowiązkowi wobec ideałów wszechludzkich.

Zbiegiem okoliczności zdarzyło się, że dni tak radosne przypadły niemal dokładnie w drugą rocznicę Konstytucji naszej z 17 marca 1921 roku. Konstytucja nasza jest dziełem pięknem. Zapewnia wszystkim doskonałe równouprawnienie, znosi dzielące obywateli tytuły rodowe, poręcza wolność wyznań i prawa każdej narodowości do swobodnego rozwoju, rozumie potrzebę równowagi majątkowej, nakazuje bezpłatne nauczanie publiczne, daje wszystkim pełną wolność obywatelską, ograniczając ją tylko o tyle, o ile tego wymaga interes i dobro całości, interes państwa. Jakże daleko było nam do takich swobód w półtora wiekowej niewoli.

Dzisiaj na podstawie naszej Konstytucji możemy rozwinąć pełnię energji osobistej i narodowej, możemy dążyć śmiało do ogólnej szczęśliwości.

Zasada demokratyczna, czyli praworządności, przenika Konstytucję, trzeba ją tylko dobrze poznać i zamienić w rzeczywistość. W zgodzie z jej nakazami Komisja Kodyfikacyjna przygotowuje kodeks jednolity dla całego państwa, którego ułożenie i wprowadzenie w życie będzie koroną naszej budowy państwowej. Teraz, gdy troska o granice państwa przestaje być boleśnie aktualną, gdy Sejm przystępuje do uzdrowienia skarbu publicznego, Konstytucja nabiera nowej wartości. Przestaje być dokumentem popisowym, staje się czemś żywem, co zdolne będzie zapłodnić pracę obywatelską w sposób jak najbardziej dobroczynny Prawdziwe to dni pociechy i otuchy, kiedy o tem wszystkiem już nie jako o marzeniu, ale jako o prawdzie polskiej mówić możemy.

T. K.

25/III—1923.

Rozdzwonił maj...

Rozdwonił maj,
Zielony gaj,
Tysiącem cudnych pieśni.

I huczy bąk
Z majowych łąk,
Dzwonią ptaszkowie leśni.

Zaśpiewał bór,
A ptasząt chór
Odzywa się zdaleka
I dzwoni maj,
I szumi gaj
A za nim szumi rzeka.

Rozdzwonił maj,
W mej duszy raj
Na jedną tylko chwilę,
Bo szczęścia kwiat,
Od paru lat
Ginie mi, jak motyle.

Chwil nie trza truć!
I szczęście nuć,
O! serce niespokojne!
Bo teraz czas,
A później nas
Otoczą dni ciężkie, znojne.

MIECZYSŁAW BUKI
klasa III.

Włocławek, 18 maja 1922 r.

Myśli.

Wybrali H. i B.

—x—

Słowa mają różne znaczenie — podług księgi, na której je znajdują. Te same słowa, które są świętemi w piśmie świętem, są bezbożne w księdze bezbożnej, a nieszczęścia mają dzwięk — w księdze pejnej nieszczęśliwych wypadków.

SŁOWACKI.

Nad niecofniętą biedą ułyskiwać
Jestto chcieć nową biedę wywoływać.
Utarczka z losem płonnem jest szermierstwem,
Więcej w nim wskórasz spokojnem szyderstwem.
Kto się uśmiecha, będąc okradziony,
Ten rabusiowi kradnie jego plony;
Ale zaprawdę sam siebie okrada,
Kto się tam trapi, gdzie daremna rada.

SZEKSPIR.

ZE SZKOŁY i ŚWIATA.

DZIAŁ SPORTOWY.

37 P. P. — GIMNAZJUM DĄBROWSKIEGO 1:1 (1:0).

Dn. 15 kwietnia r. b. rozegrano między powyższemi drużynami match na boisku sportowem w Kutnie. Wojskowi silniejsi pod względem fizycznym i technicznym ustępowali uczniom w zdolnościach kombinacyjnych. Przebieg gry ostry z obustronnemi atakami na bramki przeciwnika. Lekka przewaga 37 p. p.

K. S. „ORZEŁ" (Łowicz) — GIMN. DĄBROWSKIEGO 1:1 (0:0).

Dn. 22-ego kwietnia r. b. z powodu niepogody nasza reprezentacja szkolna wyjechała do Łowicza dopiero o godz. 3-ej p. p. Z dworca łowickiego pomaszerowaliśmy odrazu na boisko i kilkanaście minut po piątej rozpoczęto match. Wielkie kałuże wody i wogóle dość marne boisko utrudniały grę. Do pauzy walka obustronna ze znaczną przewagą Kutnowiaków. Przed samym końcem pierwszej połowy w ogólnem zamieszaniu strzelono bramkę Łowiczowi, której jednak sędzia nie uznał. Po pauzie „Orzeł" rozwija silne tempo i w parę minut zyskuje prawą stroną ataku pierwszego goala. O tej chwili Kutnowiacy stale cisną przeciwników aż do końca gry. Grę zakończono wcześniej z powodu mroku. Rogów 8:5 dla Kutna. Sędziował p. por. Kłosowski.

Drużyna K. S „Orzeł" powstała w jesieni r. z. przy gimnazjum łowickiem. Jest to jedenastka silna pod względem fizycznym jednak bez techniki i jakiejkolwiek kombinacji (wyłączając bramkarza). Szczególnie atak posiada świetny bieg (skrzydła). Główną cechą K. S. „Orła" jest nadużywanie siły fizycznej i niezawsze właściwe odtrącanie gracza od piłki. Nasza drużyna grała średnio. Atak w licznych sytuacjach podbramkowych nie mógł zdobyć się na silny strzał i marnował pewne punkty. Kombinacja dobra. Powrót nastąpił w nocy o godz. 3-ej.

Ostatni numer przedwakacyjny.

Obecnym numerem zamykamy rok szkolny, ale nie przerywamy naszego wydawnictwa. Mamy pewną nadzieję, że po wakacjach zdołamy ożywić żywsze zainteresowanie wśród kolegów i wśród społeczeństwa dla idei naszego pisemka. Nie damy się zawstydzić ani wyprzedzić innym szkołom, które latami swe pisemka wydają, nie zrazimy się żadnemi trudnościami. Ale wszyscy koledzy muszą nam pomagać! Apelujemy do wszystkich klas, do wszystkich kolegów,

do wszystkich organizacyj szkolnych. Zbierajcie przez wakacje materjał, próbujcie waszych sił w pisaniu nowel, opisów, wierszy i rozpraw. Każda praca będzie ogłoszona, a za najlepszą Redakcja przyzna nagrodę. Nasi przełożeni popierają nasze poczynania pozwalają nam wypowiedzieć nasze myśli słowem drukowanem, więc korzystajmy z okazji. Tematów nam nie powinno braknąć. Tyle spraw szkolnych i pozaszkolnych może być przedmiotem pracy, że trzeba tylko chcieć poświęcić parę godzin na napisanie artykułu, a ten się opłaci. Z początkiem przyszłego roku szkolnego mamy zamiar zorganizować komitet redakcyjny w tym duchu, by każda klasa i każda organizacja szkolna miała w nim swego przedstawiciela i współpracownika.

A więc używajcie wesoło wywczasów wakacyjnych i wracajcie z nowemi siłami do pracy!

Wesołych Wakacyj!!

KRONIKA.

WIZYTACJA p. WIZYTATORA SZUNKA. Od dn. 15 do 19 kwietnia bawił w szkołach Kutnowskich p. wizytator Szunk. Jak uczniom dopisywało szczęście tego trudno się jakoś dowiedzieć. . . . czasem tak bywało, że się nie udało, ale poza tem wszystko w porządku.

ZEBRANIE RODZICÓW. Dn. 8.IV r. b. odbyło się w Gimnazjum zebranie rodziców na którem postanowiono płacić po 50.000 miesięcznie na rzecz budowy gmachu gimnazjalnego.

KINEMATOGRAF W GIMNAZJUM. Staraniem p. Dyrektora zakupiono aparat kinematograficzny (3.000.000 mk.), wyświetlający ciekawe obrazy naukowe, a także poświęcone rozrywce. Dotychczas odbyły się 2 przedstawienia, podczas których wyświetlono: „Górę Wilson," „Wyspy Howajskie", „Dwaj bracia" i Topienie miedzi". Chwilowo aparat jest nieczynny z powodu zepsucia się części wyświetlających.

ROZBUDOWA GIMNAZJUM. Rozpoczęta niedawno budowa nowej sali gimnastycznej postępuje naprzód w szybkiem tempie. Nowo-powstająca budowla dotyka północnej strony istniejącego gmachu gimnazjalnego i zajmuje przestrzeń 17 m. długą i 6 szeroką. Budynek ten stanowi dopiero część projektowanej rozbudowy gimnazjum.

OSOBISTE. Miejsce redaktora odpowiedzialnego W. Blocha objął p. prof. Urban.

EGZAMINY WSTĘPNE. Dyrekcja gimnazjum komunikuje, iż egzaminy wstępne do kl. wyższych, prócz pierwszej, odbywać się będą sposobem lekcyjnym od dnia 11 b. m. godz. 8 rano do dnia 16 włącznie.

Egzaminy do kl. I rozpoczną się 18 b. m.

EGZAMINY MATURALNE W GIMN. MĘZKIEM. Klasa ósma naszego gimnajum liczyła 18 uczniów, z których ostatecznie 13 zostało dopuszczonych do egzaminu maturalnego. Nie wszystkim jednak było sądzone otrzymać matury: z feralnej trzynastki odpadł jeszcze jeden kolega. Egzaminy skończyły się dnia 4 czerwca.

Maturzyści pp.: Bloch W., Bowbelski Strzyż., Nowicki R., Stępniak L., Szulczewski Jan, Iżycki M., Przedpełski W., Goldsztajn B., Ciechowicz Rajm., Tomczak And., Zaczkiewicz M., Zandel Adolf.

LICEUM KUTNOWSKIE. Tegoroczna ósma klasa liceum Kutnowskie-

go liczyła 7 uczenic. Egzaminy maturalne, które się odbyły w czasie 22—30 maja, dały następujący wynik: na 7 uczenic dopuszczonych do egzaminu otrzymało świadectwo dojrzałości 4. Delegatem Ministerstwa W. R. i O. P. był p. Weucel, dyrektor gimnazjum włocławskiego.

FERJE WAKACYJNE. Rok szkolny kończy się z dniem 16 b. m. Kolegom odjeżdżającym na wywczasy letnie życzymy odpoczynku, który im się słusznie należy.

MATCH REWANŻ. W dniu 10 czerwca odbyły się na boisku sportowem „Piaski" zawody rewanżowe piłki nożnej pomiędzy Tow. Gimn. „Sokół" Łęczycą a H. K. S. „Kutnowianka", które dały wynik 2:2. (Rozgrywka w Łęczycy 1:1). W pierwszej połowie przewaga „Kutnowianki", która zawzięcie atakuje na bramkę „Sokoła", w drugiej połowie gra toczyła się ze zmiennym skutkiem. „Kutnowianka" wystąpiła w składzie rezerwowym.

ODPOWIEDŹ. W poruszonej w poprzednim numerze sprawie uwiecznienia pamięci poległych lub zmarłych uczniów naszego gimnazjum w czasie inwazji bolszewickiej, komunikuje nam Dyrekcja, że o poległych i zmarłych wcale nie zapomniano, lecz trzeba najwpierw ustalić czas, miejsce, i okoliczności oraz nazwiska tych, którzy życie swe młode złożyli na ołtarzu Ojczyzny. Wobec tego, prosimy o podanie do Redakcji dokładnych dat śmierci tych naszych kolegów, którzy kiedyś razem z nami się uczyli, a którzy w r. 1920 polegli lub umarli.

OSTATNI NUMER. Do kroniki także należeć będzie zawiadomienie Sz. p. czytelników, że niniejszym numerem kończymy pracę tegoroczną z powodu feryj wakacyjnych. Następny więc № „Przebojem" t. zw. „wakacyjny" ukaże się w pierwszych dniach roku szkolnego 1923/24.

KOMUNIKAT. P. P. Prof. Krajewski i Drozdowski urządzają w salach gabinetu przyrodniczego i fizycznego wystawę przyrodniczo-rysunkową na którą złożą się prace rysunkowe uczniów i preparaty przyrodnicze, sporządzone w ciągu roku przez p. prof. Krajewskiego razem z uczniami. Wystawa trwać będzie od soboty 16 b. m. do drugiej soboty 23 b. m. włącznie, od godz. 9 do 1 po poł.

Spodziewamy się, że Społeczeństwo, interesujące się młodzieżą pospieszy tłumnie, by się przekonać, jak uczniowie w ciągu roku pracowali oraz poprze czynnie starania p. prof. Krajewskiego w celu powiększenia gabinetu przyrodniczego.

Z HUFCA HARCERSKIEGO DONOSZĄ, ŻE W DNIACH 17 i 18 B. M. ODBĘDZIE SIĘ UROCZYSTOŚĆ HARCERSKA Z NASTĘPUJĄCYM PROGRAMEM:

Program 2-ch dni harcerskich w Kutnie.

DNIA 16 CZERWCA 1923 R. (SOBOTA).

Godzina 7 min. 30 wieczorem zbiórka Hufca Kutnowskiego na placu Gimnazjalnym, przy ul. Kościuszki.

Godzina 8 wieczorem capstrzyk, przemarsz harcerzy całego Hufca harcerskiego przez miasto z pochodniami i ze śpiewem.

DNIA 17 CZERWCA 1923 R. (NIEDZIELA).

Godzina 8 rano zbiórka Hufca Harcerskiego na placu szkolnym w Gimnazjum. Przyjęcie drużyny Krośniewickiej.

Godzina 8 min. 30 raport Hufca. Przyrzeczenie (na stopień młodzika) założenie l i l i j k i na sztandar Hufca.

Godzina 10 rano. Wymarsz Hufca w całym swym składzie ze sztandarem w pełnym ekwipunku do kościoła na nabożeństwo.

Godzina II m. 30. Po nabożeństwie przemarsz Hufca przez miasto na przechadzkę w pełnym składzie.

Godzina I min. 30 powrót Hufca na plac Gimnazjalny. Obiad.

Godzina 3 p. p. Zbiórka Hufca na placu Gimnazjalnym. Przemowa druha Targowskiego, Komendanta Hufca oraz zastępcy Komendanta druha prof. A. L. Krajewskiego.

Godzina 4 p. p. Match H. K. S. „Kutnowianka", a K. S. „Kujawianka", Włocławek na piaskach. Biegi.

Godzina 8 wieczorem. Przedstawienie harcerskie w teatrze.

DNIA 18 CZERWCA 1923 R. (PONIEDZIAŁEK).

Godzina 3 po poł. Obóz harcerski w parku W. Pana Zawadzkiego Koncert muzyki wojskowej. Dochód z powyższego przeznaczono na Związek Harcerstwa Polskiego w Kutnie.

Kutno, dnia 13 czerwca 1923 roku.

KOMENDA HUFCA HARCERSKIEGO W KUTNIE:

Z. Radzymirski.
Sekretarz Hufca.

Dzięki ofiarności p. Kalksteina Hufiec Kutnowski urządza w tym roku obóz wakacyjny w Klonowcu dla harcerzy drużyn powiatu Kutnowskiego. Opiekę nad obozem objął p. dr. Podczaski, kierownictwo kol. E. Karpiński.

Szarada.

P i e r w s z e - t r z e c i e nikt na świecie
Dobrze nie wie, co to znaczy
Ani tego nie zobaczy,
Wszyscy ludzie się lękają
Jednak o tem moc gadają
T r z e c i e - p i e r w s z e bardzo znane
Do obrazów używane.

D r u g i e same-po łacinie!)
(Puknij palcem po łysinie
Jest to znana nam część mowy
Zaimeczek osobowy.
W s z y s t k o razem coś wielkiego
Cała szkoła pragnie tego.

Ogłoszenia.

1) W sprawie prenumeraty należy się zwracać do koleg E. Filipowicza listownie (Adres: Kutno Gimnazjum Męskie), albo osobiście w szkole w godz 11—1 rano.

2) Wszelkie sprawy redakcji załatwia kol. Filipowicz w szkole: sprawy kancelaryjne w niedzielę i święta między 11-ą a 1-szą.

3) Redakcja poleca zdolnych koropetytorów dla każdej klasy i dla wszystkich przedmiotów.

4) Od W. Pana należy się prenumerata za rok 1923

zeszyt	styczniowy	....	Mk.
„	lutowy	....	„
„	marcowy	....	„
„	kwietniowy	....	„
„	maj. i czerw.	....	„
	Razem	....	Mk.

Prosimy uprzejmie o natychmiastowe przysłanie przekazem powyższej sumy do administracji „Przebojem" ew. o doręczeniu kolegom Filipowiczowi lub Grudniewiczowi.



Adres Redakcji i Administracji:
ul. T. Kościuszki, Gimnazjum Państwowe Męskie.

Redaktorzy: Odpowiedzialny prof. H. URBAN E. FILIPOWICZ. Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osob. prof. URBANA

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.